

PRZEMIANY W MSW W LATACH 1989–1990

„Należy bardzo wiele zmienić, żeby wszystko pozostało po staremu”

Przekształcenia ustrojowe z przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych bodaj w największym stopniu, spośród organów władzy państwowej, dotknęły resort spraw wewnętrznych, powszechnie uważany za główną obok wojska podporę reżimu. Ta swoista „Republika MSW” obejmowała w sierpniu 1989 r. 124 tys. etatów (w tym 8500 w centrali), podzielonych na pionry, i tak w Milicji Obywatelskiej zatrudnionych było 62 tys. funkcjonariuszy, w Służbie Bezpieczeństwa 24, 3 tys., w jednostkach pomocniczych (administracja, kwatermistrzostwo, służba zdrowia) 20 tys., w szkolnictwie resortowym 4,5 tys. i w ZOMO około 13 tys. funkcjonariuszy.

Należy do tego doliczyć 33 tys. żołnierzy podległych resortowi jednostek wojskowych (Nadwiślańskie Jednostki Wojskowe oraz Wojska Ochrony Pogranicza), a ponadto około 32 tys. pracowników cywilnych. Ogółem było to blisko 190 tys. funkcjonariuszy i pracowników, mogących się obawiać, że zmiany, jakie przyniesie ewentualne porozumienie władz z „Solidarnością”, odbiją się na nich bezpośrednio.

Kolejną grupą żywotnie zainteresowaną ewentualnymi zmianami w kraju była armia blisko 90 tys. tajnych współpracowników SB, podstawowe narzędzie pracy operacyjnej. Dzięki nim minister spraw wewnętrznych był niewątpliwie osobą najlepiej poinformowaną o tym, co się dzieje w środowiskach opozycji i jakie są nastroje społeczeństwa.

Tropić nawet swoich

Oczywiście najwięcej obaw mogli żywić funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa, która właśnie przeżywała okres największego rozwoju. Już w końcu lat siedemdziesiątych to na jej barki władza komunistyczna złożyła zadanie utrzymania ustroju, odstępując od prób ideologicznego uformowania społeczeństwa. W ślad za tym szedł oczywiście rozwój liczebny, organizacyjny i poszerzanie kręgu „zainteresowań operacyjnych”. W końcu lat osiemdziesiątych nie było właściwie dziedziny życia społecznego i gospodarczego w Polsce, którą nie zajmowałyby się wyspecjalizowane komórki SB. Poza tradycyjnymi zadaniami służb specjalnych, jak wywiad (Departament I MSW) i kontrwywiad (Departament II MSW), dochodziło jeszcze charakterystyczne dla reżimów totalitarnych zainteresowanie niemal wszystkim. Departament III odpowiadał za to, co według terminologii marksistowskiej nazywało się nadbudową, a więc w jego składzie funkcjonowały wydziały zajmujące się kulturą, dziennikarzami, szkolnictwem, służbą zdrowia czy też turystyką, nawet bibliotekami. Na szczeblu lokalnym ten podział zadań był jeszcze bardziej rozbudowany, np. w większych województwach tworzone osobne wydziały zajmujące się tylko „opieką” nad miejscowym uniwersyte-tem czy politechniką.

W 1983 r. w Departamencie III powstał specjalny Zespół Operacyjny zajmujący się rozpoznawaniem zagrożeń w środowiskach funkcjonariuszy partyjnych szczebla centralnego, postów, pracowników Urzędu Rady Ministrów oraz Najwyższej Izby Kontroli¹. Powstanie tego zespołu dobitnie świadczy o bezradności ideologicznej ówczesnego kierownictwa PZPR, skoro do szukania odszczepieńców we własnych szeregach musiano sięgać po wzory zapożyczone z okresu stalinowskiego, kiedy to zbliżone zadania realizował ostawiony Departament X Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

Kościół w teczках

Departament IV MSW zajmował się Kościołem katolickim i innymi związkami wyznaniowymi. Poszczególne komórki tego departamentu „opiekowały się” klerem diecezjalnym, klerem zakonnym i świeckimi. Ten departament prowadził też tzw. działania dezintegracyjne, początkowo polegające np. na dosypywaniu środków przyczyszczających do studni, z której czerpali wodę pielgrzymi. W latach osiemdziesiątych funkcjonariusze tej komórki porywali opozycjonistów, podpalali samochody biskupom i zamordowali ks. Jerzego Popiełuszkę.

Każdemu księdzu, a nawet klerykowi, funkcjonariusze pionu IV zakładali specjalną teczkę², w której gromadzono wszystkie informacje na jego temat. Podobne teczki zakładano również parafiom. Funkcjonowanie tego departamentu było wyraźnym środkiem nacisku na Kościół, jedyną legalnie działającą strukturę nie pozostającą pod kontrolą władz komunistycznych. Nawet zamordowanie w 1984 r. ks. Jerzego Popiełuszki nie doprowadziło do likwidacji Departamentu IV, „wywietrzono” wówczas jedynie atmosferę, wymieniając kierownictwo i dokonując czysto kosmetycznych zmian nie mających żadnego wpływu na działalność tego pionu.

Stróże chłopów i robotników

Gospodarką zajmował się Departament V MSW, również dzielący się na wydziały według „zainteresowań”. Były więc komórki zajmujące się przemysłem lekkim, hutnictwem, górnictwem, ale też komunikacją miejską i wojewódzkim „kompleksem komunalnym”. Funkcjonariusze tego pionu nie tylko rozpoznawali zagrożenia związane z działalnością nielegalną, np. „Solidarności” czy Konfederacji Polski Niepodległej, ale również „profilaktycznie” rozpoznawali działanie legalnych związków zawodowych (OPZZ).

Swójstem kuriozum, symbolem państwa totalitarnego, było utworzenie w końcu 1984 r. „wiejskiego” Departamentu VI MSW. Dotychczas zagadnieniem tym zajmował się Departament IV MSW ze względu na ścisłe powiązanie – według dialektyki rządzących – działalności nielegalnych struktur na wsi z Kościołem. Zapewne duży wpływ na powstanie osobnego departamentu zajmującego się tylko rolnictwem miało zamiłowanie ministra gen. Czesława Kiszczaka do wsi, czego wyrazem było m.in. posiadanie przez niego kilkudziesięciu krów i jednego byka, jak również aktywny udział MSW w zagospodarowaniu nieużytków w Bieszczadach czy na Suwalszczyźnie. Powstanie tego departamentu zdublowało pracę MO, która dotychczas zajmowała się przestępczością gospodarczą na wsi. Wyniki tego posunięcia były co najmniej kontrowersyjne, należało do nich m.in. ujawnienie sprawców

¹ Poszczególnymi ministerstwami zajmowały się odpowiednie wydziały departamentów MSW, np. Wydział III Departamentu III sprawował kontrolę nad działalnością Polskiej Akademii Nauk, Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, Ministerstwa Oświaty i Wychowania, natomiast odpowiednio Sekcję III Wydziałów III w Wojewódzkich Urzędach Spraw Wewnętrznych zajmowały się uczelniami wyższymi, szkołami i placówkami wychowawczymi.

² TEOK –teczka ewidencji operacyjnej na księdza.

zagarnięcia kilku ton nasion słonecznika z magazynów. Nie dziwi więc fakt, że nawet wśród funkcjonariuszy resortu pogardliwie nazywano ten pion „świńskim wywiadem”.

Najlepsi i inni

Zwalczaniem, a raczej rozpoznawaniem struktur kierowniczych podziemnej „Solidarności” oraz „Solidarności Walczącej”, która była w drugiej połowie lat osiemdziesiątych uważana za największe zagrożenie dla reżimu, zajmowało się Biuro Studiów SB MSW. Ta wyspecjalizowana komórka powstała w połowie 1982 r. i składała się z „najlepszych” oficerów SB.

Czystością ideologiczną, a także naruszeniami dyscypliny i prawa w resorcie zajmował się Zarząd Ochrony Funkcjonariuszy MSW, powstały w końcu 1984 r. Nie cieszył się dobrą opinią w resorcie, zapewne ze względu na to, że ponad 90 proc. przestępstw wykrywanych przez ZOF miało podłoże kryminalne i gospodarcze.

Postępowania przygotowawcze w sprawach ujawnionych przez departamenty operacyjne prowadziło Biuro Śledcze MSW. W latach osiemdziesiątych zdecydowana większość spraw dotyczyła zagadnień politycznych.

Wsparciem w pracy SB, a także, choć w znacznie mniejszym stopniu MO, były jednostki, w których gestii leżała technika operacyjna: Biuro „A”, zajmujące się szyframi, Biuro „B”, czyli obserwacja zewnętrzna, Biuro „C”, prowadzące kartoteki tajnych współpracowników i archiwa, Biuro „W”, którego funkcjonariusze czytali cudze listy, oraz Biuro „T”, instalujące wszelkiego rodzaju podsłuchy i podglądy.

Ilu „naszych” w parlamencie

Zagadnienia związane z funkcjonowaniem MSW nie były podejmowane podczas rozmów okrągłego stołu. Strona „solidarnościowa”, w tej kwestii, jak również w sprawach dotyczących wojska i polityki zagranicznej, oddała pole władzom. Przed wyborami nastroje w resorcie nie należały do najgorszych, jednostki SB w terenie dostawały zadania informowania o kampanii wyborczej Komitetu Obywatelskiego „Solidarności”, jak też stawiania pytań, jakie „społeczeństwo” miało zadawać kandydatom strony solidarnościowej, np. „czy jest pan przekonany, że demokratyczne kraje zachodnie udzielają altruistycznie pomocy opozycji w Polsce”, lub „jaki ma pan konkretny plan zahamowania inflacji w Polsce”.

We właściwy sobie sposób MSW zareagowało na klęskę wyborczą – już 26 czerwca 1989 r. wiceminister gen. Henryk Dankowski wystąpił do wszystkich województw szyfrogram, w którym nakazywał, ze względu na sytuację, jaka wytworzyła się po wyborach, pilne dostarczenie charakterystyk wybranych posłów i senatorów będących tajnymi współpracownikami oraz takich, z którymi w różnej formie utrzymywany jest kontakt operacyjny. Osoby te polecał zdjąć z ewidencji Biura „C”, lecz nie miało to oznaczać przerwania kontaktu, wręcz przeciwnie, Dankowski zalecał podjęcie różnorodnych działań, aby silniej związać je „z nami”, i oczywiście, aby nie informowano ich o fakcie zdjęcia z ewidencji. Zebrane wiadomości już wkrótce zostały wykorzystane w praktyce. Przed wyborami prezydenckimi, 8 lipca, ten sam Dankowski wystąpił kolejny szyfrogram, w którym polecał przekazywanie „w sposób subtelny” źródłom operacyjnym w gronie posłów i senatorów, aby głosowali na gen. Jaruzelskiego.

Niepokój i reorganizacja

Początki zaniepokojenia w MSW dostrzec można dopiero po nieudanej misji sformowania rządu przez gen. Kiszczaka i przyjęciu przez OKP tezy „wasz prezydent, nasz premier”. Gorączkowe prace nad reorganizacją SB prowadzone w sierpniu zakończyły się

24 sierpnia 1989 r., czyli w dniu, w którym Tadeusz Mazowiecki objął funkcję premiera. Na mocy zarządzenia nr 075/89 z 24 sierpnia 1989 r. zlikwidowano dotychczasowe Departamenty III, IV, V, VI, Biuro Studiów SB oraz Inspektorat Ochrony Przemysłu MSW. W ich miejsce powstały nowe departamenty: Ochrony Konstytucyjnego Porządku Państwa, Ochrony Gospodarki oraz Studiów i Analiz. Charakterystyczne, że dotychczasową retorykę, odwołując się do służby partii, próbowano obecnie zastąpić koniecznością ochrony państwa.

Zmian dokonywano w takim pośpiechu, że dopiero we wrześniu miały miejsce ustalenia dotyczące obszarów zainteresowań nowych struktur. Znamienne są materiały dotyczące zakresu działania i struktury organizacyjnej Departamentu Studiów i Analiz. Znakomicie ukazują one skostniałą mentalność nowych – starych szefów tych departamentów. Dyrektor tego departamentu gen. Tadeusz Szczygieł, dotychczasowy szef Departamentu IV MSW, w projekcie przedstawionym zastępcy szefa SB płk. Jerzemu Karpaczowi zamierzał dokładnie powielić nie tylko strukturę Departamentu IV i Biura Studiów SB MSW, ale także chciał pozostawić dotychczasowy zakres zainteresowań tych jednostek! Pułkownik Karpacz musiał więc delikatnie pouczyć generała: „proponowane przez Was zadania dla zespołów I i II [zespół I tworzyć miały komórki dotychczasowego Biura Studiów SB MSW, natomiast zespół II wydziały dotychczasowego Departamentu IV MSW – przyp. autora] winny ulec istotnemu ograniczeniu i integracji. Uwzględnić należy zmiany zachodzące w sytuacji społeczno-politycznej kraju oraz publiczne oświadczenia w tej kwestii Wicepremiera, Ministra Spraw Wewnętrznych. Oznacza to konieczność koncentracji jedynie na zadaniach strategicznych”. Dalej Karpacz instruował, że zdecydowanemu ograniczeniu powinny ulec zadania zespołu II, zajmującego się Kościołem, ponadto miano z niego wyłączyć zadania dotyczące instytucji zagranicznych [czyli Watykanu – przyp. autora], które to należało przekazać do Departamentu I MSW, czyli wywiadu. Również „zadania dotyczące ochrony nowo tworzonej placówki dyplomatycznej”, jak eufemistycznie określono powstającą Nuncjaturę Apostolską w Warszawie, miały przejść do Departamentu II MSW, czyli kontrwywiadu. Zadania zespołu I pokrywały się też w dużej mierze z tym, co robiło dotychczas Biuro Studiów SB, bo jak inaczej wytłumaczyć takie zadania jak „ochrona masowych ruchów społeczno-zawodowych przed wykorzystywaniem przez grupy i osoby ich potencjału do destrukcyjnej wobec interesów państwa działalności, jak również przed infiltracją zagranicznych ośrodków oraz wykorzystywaniem ich potencjału do działalności skierowanej przeciw interesom państwa”.

Podobnie rzecz się miała w dwóch pozostałych nowo utworzonych departamentach, Departament Ochrony Konstytucyjnego Porządku Państwa miał nadal „rozpracowywać” takie organizacje „niekonstruktywnej opozycji”, jak KPN, „Wolność i Pokój” oraz oczywiście „Solidarność Walcząca”, natomiast Departament Ochrony Gospodarki nadal „ochraniał” całą gospodarkę, łącząc zadania dotychczasowego Departamentu V i VI. Nie trzeba dodawać, że w ślad za tą „reorganizacją” nie poszły żadne większe zmiany kadrowe, aparat nadal trwał niewzruszenie.

W żywe oczy

Nie dziwi więc, że kiedy 8 września 1989 r. Kiszczak był przesłuchiwany przez sejmową komisję administracji i spraw wewnętrznych, jako kandydat na nowego ministra spraw wewnętrznych, łątał w żywe oczy, mówiąc np. o tym, że zlikwidowano już struktury SB, które nie mogą być akceptowane w państwie demokratycznym, czy że miejsca ludzi, którzy pracowali w resorcie od 1945 r., zajmują młodzi, podając przykład płk. Karpacza, nowego I zastępcy szefa SB. Mówił o nim, „że nie miał on wcześniej z tą formacją do czynienia”, zapominając pewnie o tym, że Karpacz od początku swej pracy w organach, czyli od maja



1968 r., cały czas pracował w pionie śledczym, w latach osiemdziesiątych zajmując nawet stanowisko dyrektora Biura Śledczego. Ponownie generał rozminął się z prawdą, kiedy opowiadał o likwidacji pionu „W”, czyli jednostki odpowiedzialnej za przeglądanie korespondencji. Mówiąc o likwidacji tego biura i jego jednostek terenowych [bo to w państwie demokratycznym nie do zaakceptowania, a poza tym agenci w dobie gwałtownego rozwoju ruchu turystycznego nie posługują się już listami do korespondencji z centralami wywiadowczymi, kto by się dziś bowiem bawił w tzw. mikrokropki, w których można było znaleźć informacje – przyp. autora] wspominał, że zachowano jedynie w centrali szczątkową komórkę zajmującą się tymi zagadnieniami. Tymczasem już w maju 1989 r. rozwiązano faktycznie Biuro „W”, włączając je w pełnym składzie do Departamentu II MSW i tworząc tam trzy nowe wydziały. W ten sposób zwiększono stan liczebny centrali kontrwywiadu z 332 do 530 stanowisk (a więc przyrost o 198 etatów). Jeszcze bardziej makiawelicznie postąpiono w terenie, gdzie rozwiązane wydziały „W” Wojewódzkich Urzędów Spraw Wewnętrznych weszły w skład wydziałów II, przyjmując eufemistycznie brzmiące nazwy „Zespół do Spraw Obrotu w Komunikacji”.

W ślad za zmianami organizacyjnymi poszły również zmiany liczebne; jeszcze w lipcu 1989 r. SB liczyła 24 300 funkcjonariuszy, z w styczniu 1990 r. było już tylko 7200 etatów. Oczywiście nie przeprowadzono żadnej poważnej redukcji, dokonano tylko „papierowego” wyjęcia z SB, wywiadu, kontrwywiadu, pionów zabezpieczenia, co zmniejszyło stan SB w sierpniu do 9200 osób, dalszą redukcję osiągnięto, przenosząc 2000 etatów do MO.

Nieposłuszna milicja

Wszystko więc „pozostałoby po staremu”, gdyby nagle nie zaczęła się „ruchawka” w formacji, która od dawna uchodziła za kompletnie spacyfikowaną, czyli w Milicji Obywatelskiej. Wprawdzie już 7 września 1989 r. zlikwidowano „nie mające dobrej prasy” Zmotoryzowane Oddziały Milicji Obywatelskiej, tworząc w ich miejsce Oddziały Prewencji. Wydawało się, że to wystarczy. Aby zapewnić sobie lojalność kierownictwa tego pionu, w grudniu Kiszczak dokonał daleko idącej reorganizacji Komendy Głównej MO, podnosząc jej znaczenie i niemal zrównując jej jednostki z dotychczasowymi „bezpieczeniackimi”. W wyniku tej reorganizacji w miejsce dotychczasowych biur powstały departamenty (kryminalny, prewencji i porządku publicznego), co za tym idzie, zwiększyła się liczba etatów generalskich. Dotychczas bowiem dyrektorzy biur KG MO pozostawali na etatach pułkowników, a dyrektorzy departamentów MSW mieli zwykle stopnie generalskie.

„Ruchawka” zaczęła się oddolnie, już 13 września 1989 r. 54 funkcjonariuszy MO z Regionalnego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Piekarach Śląskich opublikowało na łamach „Gazety Wyborczej” „list otwarty” do premiera Tadeusza Mazowieckiego, w którym postulowali całkowite oddzielenie MO od SB i odpolitycznienie MO. Jednocześnie złożyli legitymacje partyjne. Przykład Piekar stał się zaraźliwy, i choć Kiszczak uznał tę akcję za akt szkodliwy dla zwartości resortu, podobne wystąpienia niebawem odnotowano w całym kraju. Żądania milicjantów miały również charakter płacowy, wynikały często z poczucia dyskryminacji ich służby w stosunku do SB. Już 12 listopada 1989 r. w Warszawie powstał Komitet Założycielski NSZZ Funkcjonariuszy MO i odąd proces emancypacji MO zaczął przebiegać lawinowo. Przy czym tym razem, w przeciwieństwie do roku 1981, kiedy to próby powstania związku milicjantów zakończone zostały zwolnieniem zaangażowanych w tę działalność funkcjonariuszy, korzystali oni z wydatnej pomocy parlamentarzystów OKP, nawołujących rząd do efektywniejszych działań mających doprowadzić do przejęcia kontroli nad MSW.

Dramatyczny protest milicjantów w Gdańsku doprowadził do odwołania 15 stycznia 1989 r. szefa WUSW gen. Jerzego Andrzejewskiego oraz jego zastępców ds. MO, pułkowników Stefana Ożgi i Andrzeja Stojki oraz ds. SB płk. Zenona Ringa. Podobne wystąpienia miały miejsce np. w Wałbrzychu, gdzie w marcu odszedł ze stanowiska szefa WUSW płk Henryk Fennig. W styczniu 1990 r. podczas zebrania w Kiekrzu koło Poznania utworzono Krajową Komisję Koordynacyjną NSZZ Funkcjonariuszy MO. Na jej czele stanął kpt. Roman Hula, zastępca szefa RUSW w Piekarach Śląskich ds. MO. Charakterystyczne dla atmosfery obrad było to, że w ich trakcie wyprowadzono z sali funkcjonariuszy SB, którzy dążyli do objęcia działalnością związku również ich pionu.

Projekty zmian

Postępująca dekompozycja resortu, którego największą siłą była dotychczas zwartość i bezwzględne podporządkowanie zwierzchnictwu przełożonych, powodowała coraz głośniejsze żądania radykalnych zmian w MSW. Już w grudniu 1989 r. Społeczne Centrum Inicjatyw Ustawodawczych w Krakowie opracowało projekt ustaw mających rozdzielić MO od SB, zlikwidować tę ostatnią i utworzyć nową służbę bezpieczeństwa państwa. Wówczas po raz pierwszy pojawiła się nazwa – Urząd Ochrony Państwa. Nie mając innego wyjścia, a jednocześnie próbując ratować resztki tego, co jeszcze można było uratować, także w MSW podjęto prace nad reformą resortu, zakładającą przekształcenie MO w Policję, zaś SB w UOP, przy czym dotychczasowy I zastępca szefa SB płk Karpacz został namaszczony przez Kiszczaka na przyszłego szefa nowej służby bezpieczeństwa.

Równoległe do sporów na górze, w skali całego kraju „zwiąły się” struktury SB. Już w styczniu 1990 r. zlikwidowano komórki tej formacji na szczeblu lokalnym, pozostawiając jedynie referaty II oraz paszportowe (te ostatnie niebawem przekazano do MO) na szczeblu rejonowym i znacznie redukując liczebność SB w urzędach wojewódzkich. Rozpoczął się wówczas trwający nieprzerwanie do końca lipca 1990 r. „exodus” funkcjonariuszy SB do pionu milicyjnego. Objął on raczej niższe stanowiska; starsi, czyli naczelnicy wydziałów i ich zastępcy, albo odchodzili na emerytury, albo czekali na niewiadome.

Zresztą przykład szedł z góry, gdyż już w listopadzie 1989 r. ze służbą pożegnał się gen. Władysław Pożoga, dotychczasowy I zastępca ministra. Odszedł także, w sposób nieco wymuszony, zlikwidowano bowiem jego pion, gen. Czesław Staszczak, jednocześnie wiceminister i szef służby polityczno-wychowawczej MSW (Kiszczak próbował bronić tej służby, przemianowując ją na wychowawczą i dowodząc, jak bardzo potrzebna jest w wychowywaniu funkcjonariuszy i kształtowaniu ich postaw, nie znalazł jednak zrozumienia ani wśród postów, ani w środowisku kolegów z rządu).

Porządki i niszczenie akt

Zmiany w resorcie zapoczątkowało jednak mianowanie 7 marca na stanowisko wiceministra Krzysztofa Kozłowskiego, senatora OKP, dotychczasowego redaktora „Tygodnika Powszechnego”. Wejście do gmachu przy ul. Rakowieckiej 2a człowieka o takiej przeszłości stanowiło pewien symbol, choć nie od razu dostrzegany. Jedną z pierwszych spraw, z jaką miał się zmierzyć nowy wiceminister, było wywalczenie właściwego miejsca w środowisku. Pierwszym sprawdzianem była sprawa obsadzenia wakującego stanowiska szefa Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych. Związkowcy popierali mjr. Michała Kamińskiego, natomiast KG MO płk. Kazimierza Otłowskiego, dyrektora Biura Dochodzeniowo-Śledczego KG MO. Kiedy Kozłowski pytał płk. Otłowskiego o jego udział w dochodzeniu w związku ze śmiercią Przemyska, ten zdecydowanie zaprzeczył, podobnie postąpił komendant główny MO gen. Zenon Trzciński. Ostatecznie 19 kwietnia na stanowisko został wybrany już ppłk Kamiński, a kilka tygodni później w KG MO odnaleziono szafę z aktami kontrolnymi śledztwa. Wynikało z nich jednoznacznie, że Otłowski osobiście nadzorował śledztwo. Kolejną sprawą było ujawnienie przez prasę palenia akt operacyjnych. Pierwsze informacje pojawiły się w styczniu 1990 r., lecz nie było wówczas możliwości, a może i chęci, aby proceder ten ukrócić. W rzeczywistości już w momencie likwidacji Departamentu IV MSW gen. Dankowski wydał decyzję likwidacji materiałów operacyjnych, w tym słynnych TEOK. Następnie zaczęto niszczyć teczki spraw operacyjnych, które nie zostały przekazane do nowo utworzonych komórek organizacyjnych (czyli większość spraw operacyjnych)³. Jednocześnie niszczone, i to na wszystkich szczeblach, akta tajnych współpracowników, szczególnie tych działających w latach osiemdziesiątych w środowiskach opozycji.

Policja, UOP, weryfikacja

Wiosna 1990 r. przebiegała pod znakiem pośpiesznej ewakuacji, niszczenia akt, a także przymiarek do nowego ukształtowania MSW. Po długich dyskusjach Sejm ostatecznie przyjął 6 kwietnia pakiet trzech ustaw *O Policji*, *O UOP* i *O urzędzie Ministra Spraw Wewnętrznych*. Po miesięcznym *vacatio legis* ustawy te weszły w życie 6 maja, a 10 maja

³ Paradoksalnie, zachowała się większość spraw operacyjnych prowadzonych przez nowo utworzone jednostki SB, niektóre z nich zostały zamknięte dopiero w momencie utworzenia UOP.

premier powołał na stanowisko szefa UOP Krzysztofa Kozłowskiego, jego zastępcą został zaś mianowany Andrzej Milczanowski. Jednocześnie pierwszym szefem Policji został Leszek Lamparski, dotychczasowy szef Służby Kadr i Szkolenia MSW, wcześniej komendant wojewódzki MO w Wałbrzychu. Doszło więc do paradoksalnej sytuacji, ministrem nadal pozostawał Czesław Kiszczak, wiceministrami byli wciąż gen. Henryk Dankowski i gen. Zbigniew Pudysz, a także Krzysztof Kozłowski, zarazem organizujący nowe służby. W tym samym dniu, kiedy Kozłowski został szefem UOP, Dankowski wydał w imieniu ministra zarządzenie nr 043/90 w sprawie zaprzestania działalności SB, chociaż jednostki organizacyjne tej służby wciąż funkcjonowały. W praktyce do końca lipca funkcjonariusze SB przychodzili do pracy, ale nie mieli wyznaczonych zajęć i czekali na rozwój sytuacji. W niektórych województwach nowo mianowani komendanci wojewódzcy Policji zaangażowali część z nich do pomocy w pionie paszportów, przeżywającym wówczas oblężenie, jednak zdecydowana większość odchodziła na emerytury lub czekała na weryfikację. Funkcjonariusze SB zostali jej poddani w lipcu. Spośród ponad 14 tys. osób 8681 (czyli 61 proc.) przeszło ją pomyślnie, w pierwszej instancji, czyli w komisjach wojewódzkich, natomiast 4880 odwołało się do Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej, która uchyliła decyzje komisji wojewódzkich w stosunku do 1800 osób. Ogółem więc spośród 14 038 funkcjonariuszy, pozytywnie zaopiniowano 10 439, natomiast negatywnie – 3595. Przeprowadzonej równolegle weryfikacji w Policji nie przeszło 3028 funkcjonariuszy.

Krajobraz po bitwie

Jeszcze w maju Milczanowski, pełniący funkcję zastępcy szefa UOP, wydał szefowi Biura Śledczego MSW polecenie, aby podjęto dochodzenie w sprawie palenia akt w MSW. Działania te miały być prowadzone bez wiedzy szefa resortu, i na początek do kontroli wybrano województwa bielskie i piotrkowskie. W wyniku tych działań ustalono, że akta nie tylko uległy zniszczeniu, ale nawet zniszczono protokoły zniszczenia. Jednocześnie wskazano, że decyzje dotyczące palenia akt wydawali nadal sprawujący swe funkcje gen. Dankowski, płk Karpacz, gen. Szczygieł, gen. Krzysztof Majchrowski i gen. Józef Sasin. W tej sytuacji premier zwrócił się do Kozłowskiego o objęcie funkcji ministra spraw wewnętrznych, uważając, że tylko on może zapobiec całkowitemu rozkładowi MSW.

W dniu 6 lipca do dymisji podał się gen. Kiszczak, a pierwszym „solidarnościowym” ministrem został Krzysztof Kozłowski. Jednocześnie ze stanowisk zostali odwołani Pudysz i Dankowski. Kiedy Kozłowski obejmował resort, na ukończeniu była niemal całkowita wymiana kadr kierowniczych, odeszli wszyscy szefowie służb MSW, dyrektorzy departamentów, niemal wszyscy (poza dwoma) szefowie wojewódzkich urzędów spraw wewnętrznych, zdecydowana większość szefów rejonowych urzędów spraw wewnętrznych i naczelników wydziałów w WUSW i w centrali MSW. Wszystkie stanowiska w centrali MSW zostały przekształcone w cywilne, a minister miał sprawować nadzór nad Policją, UOP, jednostkami wojskowymi i BOR. Objęcie funkcji przez Kozłowskiego i zakończenie procedury weryfikacyjnej (wszyscy niezwerifikowani funkcjonariusze SB odeszli ze służby do 31 lipca 1990 r.) rozpoczęło proces dekompozycji tej podpory systemu komunistycznego, jaką był resort spraw wewnętrznych. Pozostaje natomiast otwarte pytanie, czy musiało to przebiegać tak długo?